Rok XXI. We Lwowie, dnia 7. listopada 1913. Nr. 45.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie bardzo potrzebnego pomnożenia kazań niedzielnych i świątecznych.

Dużo dziś mówi się u nas i pisze o potrzebie wytężonej pracy nad podniesieniem moralnem i materyalnem ludu naszego.

Wiemy też wszyscy, że wiele niebezpieczeństw zagraża ludowi temu ze strony obłudnych przyjaciół, prowadzących go na błędne drogi i że potrzeba wielu pracowników, ażeby oświecić i podnieść wieś polską, ale z drugiej strony, z pewną ulgą skonstatować możemy, że na tej niwie zaczyna pracować z prawdziwym zapałem coraz więcej i kapłanów i nauczycieli i urzędników i na każdym kroku słyszy się hasło: „lud, lud.. praca dla ludu...“ i t. d. Należy się spodziewać, że szlachetne te usiłowania odniosą kiedyś pożądany skutek.

Lecz powiedzmy sobie z ręką na sercu, czy społeczeństwo nasze troszczy się w równej mierze o warstwy robotnicze, rzemieślnicze i kupieckie po miastach i miasteczkach? Czy głosi się z równym zapałem hasło pracy nad podniesieniem warstw małomiasteczkowych? Czy znajdujemy wielu dzielnych pracowników na tem polu? Zdaje się, że nie będzie to odosobnione zapatrywanie, gdy powiem, że mało się jeszcze robi w tej dziedzinie.

Dlatego nasze miasta smutny przedstawiają widok. Żydzi wyrzucają z dniem każdym ludność chrześcijańską na tyły i „opłotki“, a sami zajmują najlepsze miejsca, ulice i place. Żydzi są już nawet burmistrzami, a jeżeli jeszcze nie wszędzie rządzą, to w każdym razie wywierają wpływ decydujący na rządy po miasteczkach. Ludność chrześcijańska zeszła do rzędu sług żydowskich. Chrześcijanie w miasteczkach to stróże, posługacze, służące i t. p. Jeszcze niedawno mogli katolicy przynajmniej odbywać procesye na Boże Ciało po rynkach. Dzisiaj coraz częściej słyszy się skargi XX. proboszczów, że nie można odbywać już procesyi, bo domy katolickie przeszły już prawie wszystkie w ręce żydowskie, bo stan posiadania katolików kurczy się przerażająco z każdym rokiem.

W Warszawie żydzi wyrzucają Polaków z najpoważniejszych instytucyi.

Trudno obmyśleć ustawę o samorządzie dla miast i miasteczek Królestwa Polskiego, bo wszyscy tam ze zgrozą spostrzegają, że ten samorząd ciężko wywalczony wyszedłby głównie na korzyść żydów, że trzeba dopiero radzić nad wyjątkowemi postanowieniami dla zabezpieczenia ludności chrześcijańskiej.—Obmyśla się nowy projekt reformy wyborczej dla sejmu galicyjskiego i oto stronnictwa narodowe konstatują że zapewnić przedstawicielstwo miastom i miasteczkom galicyjskim, to znaczy tyle, co zapewnić przedstawicielstwo żydom. Trzeba było aż listu XX. Biskupów, by groźne niebezpieczeństwo odwrócić. Czy na zawsze? . . .

Jednem słowem: jest źle!

Czy mamy przypatrywać się z założonemi rękoma smutnej rzeczywistości, czy mamy powiedzieć: wszystko stracone, szkoda roboty, już zapóźno? Nie! Trzeba się wziąć do pracy, do ratunku! — Nie myślę wcale nikogo pouczać i wiem, że artykuł ten nie zawiera rzeczy nowych i szczególnie godnych uwagi; — chciałbym tylko podzielić się z czcig. Konfratrami kilku myślami, dotyczącemi sposobów, którymi możemy przyczyniać się do podniesienia warstw małomiasteczkowych, warstw rzemieślniczych i kupieckich, a które to sposoby są właśnie w naszem ręku i wchodzą w zakres naszej pracy kapłańskiej.

Przedewszystkiem musimy sobie jasno zdać sprawę z tego, co jest przyczyną zupełnego upadku warstw małomiasteczkowych? Kupcy, rzemieślnicy i wogóle mieszczanie, należą po większej części do tych katolików, którzy nie spełniają swych obowiązków religijnych, opuszczają spowiedź i Komunię wielkanocną, na kazania nie chodzą

nigdy, a alfą i omegą ich wszystkich nabożeństw i wypełniania obowiązków religijnych jest jeszcze uczęszczanie przynajmniej na cichą mszę św., która odprawia się prawie wszędzie po naszych miasteczkach o godzinie 9. rano i dlatego nazywają ją „dziewiątową“, — inaczej „pańską“. Warstwy mieszczańskie idą w tym względzie za przykładem naszej inteligencyi, która również przy swej obojętności religijnej zachowała przecież jeszcze ten „zwyczaj“, że uczęszcza również na cichą mszę świętą w niedzielę.

Z takiego stanu rzeczy wynikają smutne konsekwencye. Tak warstwy inteligentne, jak i mieszczańskie, — które tutaj mamy przedewszystkiem na uwadze — zatracają coraz bardziej ducha religijnego. Brak im Słowa Bożego! Na każdym prawie kroku — żyjąc wśród świata — spotykają się oni z rozmaitymi zarzutami przeciw Kościołowi, księżom, religii, słuchają mów przewrotnych, przy robocie, w towarzystwie, w obcowaniu z żydami miasteczkowymi, piją zatruty napój z pism i gazet brukowych. Jednem słowem, wszystko sprzysięga się na odebranie im wiary.

A co z naszej strony przeciwstawia się temu? Co się czyni, ażeby dusze mieszczan ustrzedz przed tymi wszystkimi zgubnymi wpływami? — W każdym razie czyni się za mało. Taki mieszczanin przez całe miesiące nie słyszy kazań. Przyjdzie od czasu do czasu na misye i wtenczas zostanie wstrząśnięty. Ale działanie misyi porównano trafnie z działaniem gwałtownego deszczu.

Nic też dziwnego, że znajdujemy pomiędzy warstwami rzemieślniczemi i mieszczańskiemi jednostki najbardziej zepsute. Są i lepsi. Ale ci dadzą się przy sposobności złowić lada frazesem wymownego i przebiegłego agitatora. I dlatego żadna akcya społeczna po miasteczkach nie chce się udać, wszelkie wysiłki jednostek idą na marne, bo brakuje dobrego materyału budowlanego. Ten materyał ludzki jest lichy i spróchniały. Tym ludziom brakuje ducha chrześcijańskiego i owej podniosłości duszy, która zapala do szlachetnych czynów. Ani nie widzą złego, ani nie mają ochoty, by wziąć się do dzieła, by bronić się przed zagładą. Oczekują, że ktoś za nich coś zrobi, ale sami nie chcą przyłożyć do niczego ręki. Maluję tu wierny obraz tego, na co własnemi oczyma przez tyle już lat patrzałem.

Chcąc więc uzdrowić to społeczeństwo po miastach i miasteczkach, musimy mu głosić przedewszystkiem Słowo Boże. To leży w naszej mocy i jest naszym obowiązkiem. Trzeba im opowiadać Ewangelię. Oni jej albo wcale nie znają, albo bardzo mało i tylko w jakichś marnych okruchach, lub może podaną z drugiej lub trzeciej ręki. Dziś bowiem po miasteczkach, gdzie pracuje kilku księży parafialnych i katechetów, coraz mniej ludzi przychodzi na prymaryę i sumę, a za to coraz tłumniej zaczynają uczęszczać na mszę św. odprawianą o godzinie 9-tej, bo tak im najwygodniej i wtedy nie potrzebują słuchać kazania.

Tu by trzeba rozwiązać to trudne zagadnienie, jakby należało obmyśleć porządek nabożeństwa po naszych miastach i miasteczkach, ażeby właśnie na tych mszach świętych, na które chodzi inteligencya i mieszczaństwo, głosić koniecznie Słowo Boże. Nie brakuje nam przecież zachęty i wskazówki od samej Stolicy Apostolskiej. Tak bowiem pisał Pius X. 6. czerwca r. 1911. w liście do biskupów Brazylii: „Byłoby to nader korzystne dla ludu chrześcijańskiego, gdyby i u was został zaprowadzony nader zbawienny zwyczaj, praktykowany już pilnie w innych dyecezyach, który polega na tem, że każdy kapłan świecki i zakonny co niedzielę i święto w czasie mszy świętej przemawia do wiernych od ołtarza o jakiej prawdzie wiary. Gdzie jest brak kapłanów jest to sposób najprostszy pouczenia wiernych o obowiązkach chrześcijanina i bardzo pragniemy, żeby u was kapłani ten zwyczaj zaprowadzili i trzymali się go.“ *)

Przed kilku tygodniami polecił Najprz. Książę-Biskup Dr. Adam Sapieha proboszczom krakowskim, żeby starali się pomnożyć w swoich kościołach liczbę kazań niedzielnych.

Nie widzę tu zbyt wielkich trudności. Chodzi tu bowiem o miasta, w których oprócz duchowieństwa parafialnego pracują i inni księża. Mogą więc n. p. XX. katecheci głosić swoje egzorty o godz 9 tej w kościele.**)

Nauka krótka, zastosowana do poziomu umysłowego uczniów szkół średnich, lub wydziałowych, będzie odpowiednią także dla mieszczan, którzy najczęściej bywają właśnie na mszy szkolnej. W takich naukach może katecheta poruszyć wiele przedmiotów aktualnych dla wszystkich a wtedy i młodzież zżyje się więcej z kościołem i będzie korzyść powszechna.

Niech zresztą naucza, kto chce. Niech mówi każdy ksiądz. A jakie mają być te kazania? Jak mamy mówić? Nic nowego! Tę samą Ewangelię ciągle przepowiadać! Ją właśnie ogłaszajmy prostemi słowy, pełnemi wiary i namaszczenia, zapału i miłości ku tym biednym, zbałamuconym tysiącznym rzeszom. „A mowa moja i przepowiadanie nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy“ (I. Kor. 2. 4.) —

Lecz słychać zarzuty, że głosi się przecież Ewangelię. a tyle dzieje się złego i t. d. Lecz coby było, gdybyśmy wcale nie głosili kazań?... A wreszcie proszę i to wziąć na uwagę, że lud przeważnie słucha jeszcze kazań i dlatego jeszcze taki wpływ mamy na lud! A czemu przeciwnie z pod wpływu naszego wyemancypowała się inteligencya i warstwy mieszczańskie? Bo nie głosimy im kazań i nie mamy sposobności wpływać na nich.

Mamy miecz w kościele, miecz Słowa Bożego, lecz niestety nie wojujemy nim, nie wbijamy jego ostrza tam, gdzie największa gęstwina wad, gdzie największe grzechy,

---

*) Por. Gaz. Kośc. z r. 1911, str. 533.
**) Por. Nr. 37. Gaz. Kośc. z r. b. str. 442.

gdzie największa obojętność. Wymyślamy „nowe“ sposoby, mówimy, że dawne już na nasze czasy nie wystarczają, a zapominamy o najpewniejszej i najlepiej wypróbowanej broni, o Słowie Bożem. A przecież ta broń nas nigdy nie zawiedzie. „Wiara tedy ze słuchania“ (Rzym. 10, 17.) —

Żeby zaś dzisiejsze zbyt wygodne społeczeństwo nie narzekało na długość nabożeństw, powinny te nauki być krótkie, dziesięcio-minutowe. Za to kazania na sumie, które bywają zwykle za długie, można skrócić o kilka minut.

A więc dopóki inteligencya i mieszczaństwo chodzi jeszcze do kościoła, głośmy im Ewangelię, — za kilkanaście lat będzie może już zapóźno!...

X. Józef Mazurek.

Jak korzystać z Pisma św. w kazaniach?

(Ciąg dalszy).

Discite a me, quia mitis sum et humilis corde (Mat. 11, 29). *Virtus in infirmitate perficitur* (II Kor. 12, 9) — oto dwa inne przykłady sensu logicznego. Tekst pierwotny i kontekst zdają się wskazywać takie tłumaczenie słów Chrystusa: Bądźcie moimi uczniami, bo jestem cichy i pokornego serca. Czy jednak mamy temsamem powód do odrzucenia tłumaczenia, jakie dali św. Chryzostom, św. Augustyn i wielu innych: Uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca? Bynajmniej, bo jeżeli cichość i pokora Mistrza są magnesem, pociągającym do Niego uczniów, to proste wnioskowanie wskazuje, że są i będą też przedmiotem nauki w jego szkole. Drugi tekst mówi bezpośrednio o m o c y B o ż e j, która ukazuje się lepiej w pomaganiu niemocnym. Dość jednak często spotkać można tłumaczenie, że c n o t a c z ł o w i e k a doskonali się w słabości. Tłumaczenie takie jest trafne w znaczeniu logicznem, bo jeżeli mowa o objawianiu się mocy Bożej, to łatwo się jej dopatrzeć w cnotliwem i boskiem działaniu słabego stworzenia.

Jak widać z tych przykładów — a możnaby ich przytoczyć daleko więcej — nie należy zawsze równą miarą mierzyć egzegetów a kaznodziejów i pisarzy ascetycznych, bo gdy pierwszym zależy i zależeć winno przedewszystkiem na tem, żeby z gramatyczną ścisłością podać znaczenie jakiegoś tekstu, to drudzy mogą poprzestać na podaniu głównej treści, a zwrócić większą uwagę na wnioski płynące dla życia, pomni słów Apostoła (II Tym. 3, 16—17), że „wszelkie pismo od Boga natchnione jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawianiu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony“. Ciekawy szczegół na temat tego nieco odmiennego stosunku egzegety i kaznodziei do Pisma św. przynosi w 7 num. 1913 r. czasopismo teol. wychodzące w Paderbornie: *Theologie und Glaube.* Znajdujemy tam artykuł: *Wem ist der auferstandene Heiland zuerst erschienen?* (Str. 543 i n.) napisany przez Dr. med. G. Heim'a, który „zgorszył się“ usłyszawszy na kazaniu, że Chrystus po swem zmartwychwstaniu ukazał się n a j p i e r w M a r y i, M a t c e s w o j e j, bo takie twierdzenie sprzeciwia się — zdaniem jego — ewangelii, która nic nie mówi o ukazaniu się Jezusa zmartwychwstałego swej Matce, a natomiast wyraźnie głosi, że Chrystus ukazał się n a j p i e r w M a r y i M a g d a l e n i e (Mar. 16, 9; Jan 20, 1—18). Redakcya, zamieszczając ten artykuł, zaznaczyła jednak w uwadze — i zupełnie słusznie — odmienne swoje stanowisko, gdyż nie brak poważnych racyi, dla których można mówić o ukazaniu się Jezusa zmartwychwstałego Matce swej i twierdzenie to tradycyi da się pogodzić z opowiadaniem ewangelistów. Co więcej, w sprawozdaniu z najnowszej literatury biblijnej uczyniła także wzmiankę (str. 587) o pracy biblisty protest. Albertz'a, w której tenże występuje z hipotezą, że ukazanie się Jezusa, o którem opowiada Jan św. (20, 1—18), dotyczyło nie Maryi Magdaleny, lecz Maryi Matki Jezusowej, bo w kilku najdawniejszych tekstach brakuje przy imieniu Maryi tego dodatkowego określenia: Magd. Co sądzić o wartości naukowej tego przypuszczenia, niech decydują bibliści; w każdym razie podnieść je można przeciw tym egzegetom, którzy w imię samej egzegezy chcieliby kategoryczne i nieodwołalne prawa dyktować kaznodziejom. Czego od jednych i drugich stanowczo domagać się trzeba, to tego przedewszystkiem, żeby strzegli się podawania słów ludzkich za słowa Boże i nie ściągali przez to na się strasznej pogróżki, wyrzeczonej przez Pana do fałszywych proroków: Biada prorokom głupim, którzy idą za duchem swoim a nic nie widzą. *I mówicie: mówi Pan, gdyżem ja nic nie mówił* (Ezech. 13, 2—7). Również strzedz się powinni jedni i drudzy przy użyciu tekstu w sensie logicznym a tem bardziej przystosowanym, żeby nie tracili z pamięci sensu właściwego, bo tylko wtedy może być użycie Pisma św. naprawdę ku pouczeniu i zbudowaniu. (Bliższe wyjaśnienie tych wskazówek można znaleźć u autora na str. 5—20, oraz w pracach wymienionych w przedmowie (str. VIII) i w uwadze str. 4—5.)

Inna rzecz — na którą dla uniknięcia pomyłek przy korzystaniu z Pisma św. uważać należy: to *właściwości języka hebrajskiego i greckiego*, które zachowała i Wulgata, utrudniając niejednokrotnie zrozumienie właściwego znaczenia. Dotyczy to poszczególnych wyrazów, ale i zwrotów i całych zdań. I tak hebr. dabar oznacza nie tylko słowo, ale i czyn i rzecz i dlatego łać. *verbum* nie zawsze oddaje dobrze myśl oryginału. Podobnie *nomen* oznacza imię, ale i osobę, jej powagę i czynność. *Virtus* oznacza zwyczajnie siłę, moc, potęgę; rzadko cnotę. *Angelus* oznacza anioła, ale dość często: posłańca, *spiritus* ducha, ale często także wiatr. *Propheta* oznacza właściwego proroka, ale nieraz tylko pośrednika między Bogiem i ludźmi, to znowu pośrednika między samymi ludźmi. *Anima* oznacza często życie, nieraz osobę, a anima mea, tua oznacza tyle co ja, ty. *Initium, principium* nie oznacza zawsze początku, ale także to, co główne, istotne, najważniejsze. *Justitia* nie oznacza zawsze cnoty sprawiedliwości, lecz częściej cnotę wogóle i świętość. *Mendacium* jest przeciwieństwem do *veritas* i oznacza najczęściej zło etyczne tak, jak veritas dobro etyczne. *Peccatum* oznacza nie tylko grzech, ale nieraz karę lub ofiarę za grzech, złą żądzę, a nawet braki materyalne lub prawne. *Infernus, inferi* oznacza zwykle nie miejsce potępionych, ale miejsce pobytu zmarłych, grób, otchłań (hebr. scheol).

Contritus, *contritio* służą na oznaczenie żalu, ale dość często na wyrażenie smutku, przygnębienia. Podobnie *humilis* oznacza pokornego, ale nieraz nizkiego, zasmuconego, małodusznego. *Timor Dei* oznacza nie tylko bojaźń Bożą, ale wogóle służbę Bożą, posłuszeństwo dla Jego prawa.

Co się tyczy zwrotów, to i one nieraz coś innego oznaczają niż zdają się wskazywać słowa. Tak n. p. lavare pedes butyro służy na oznaczenie obfitości; terra fluens lacte et melle — na oznaczenie kraju bardzo urodzajnego, implere manum — na oznaczenie święcenia kapłańskiego. Znaczenia wielu wyrażeń dotąd jeszcze nie ustalono i dlatego przy ich użyciu tem większą zachować należy ostrożność. Tak np. *butyrum et mel comedet* wykładali dawniejsi tłumacze przeważnie o pokarmie dziecięcym, dzisiejsi upatrują w tym zwrocie opis życia ubożuchnego w opustoszałej krainie, która tylko jeszcze trzodę żywi. W każdym razie nie upoważnia ten tekst do wysnuwania iakichś refleksyi mistycznych z własności masła i miodu. Nieraz znaczenie jest całkiem pewne, lecz bywa fałszywie rozumiane. Tak np. wyrażenie: *anima mea in manibus meis semper*. (Ps. 118, 109; Job 13, 14) oznacza w hebr.: być w niebezpieczęństwie śmierci, a tymczasem wielu pisarzy ascetycznych i kaznodziejów zachęca na podstawie tego tekstu do czujności nad swą duszą, do panowania nad sobą. Ostatecznie takie przystosowanie nie byłoby chybione, ale wypadałoby ograniczyć się tylko do powiedzenia: Czuwajmy nad duszą naszą, bo ona jest ustawicznie w niebezpieczeństwie. Będziemy mieli wtedy myśl, wyrażoną w słowach św. Piotra (I. 5, 8): *Vigilate*, quia adversarius vester diabolus, tamquam leo rugiens circuit, quaerens quem devoret.

Z pośród innych własności języka hebr. i stylu wschodniego, o których mówi autor, zwracam jeszcze uwagę na zwroty, które brzmią bezwzględnie i kategorycznie a w rzeczywistości znaczenie ich jest względne i porównawcze. Jeżeli np. Bóg mówi: *Jacob dilexi*, *Esau odio habui*, (Mal. 1, 2; Rzym, 9, 13) to chce tylko zaznaczyć różnicę w stopniu miłości, a nie przeciwieństwo między miłością a nienawiścią. Tak samo należy zrozumieć słowa Chrystusa, kiedy mówi: „jeśli kto idzie do mnie, *a nie ma w nienawiści* ojca swego i matki i żony i dzieci i siόstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim“ (Łuk. 14. 26). Przez to chce powiedzieć, że Boga trzeba nadewszystko miłować i gotowym być na wszelką ofiarę jakiejky było potrzeba. Podobnie kiedy mówi: *Misericordiam volo et non sacrificium* (Mat. 9, 13, 12, 7), — nie odrzuca ofiary, ale przenosi nad nią miłosierdzie. Po bliższe szczegóły dotyczące tych i innych własności stylu biblijnego odsyła autor do dzieł obszerniejszych, które wymienia na str. 21 w uwadze. Możnaby jednak znacznie powiększyć dotyczącą literaturę. Por. w Linzer Quartalschrift (1912 — 1913) artyk: *Stolte'go: Die Literatur zur Schriftpredigt seit 1900*. W szczególności z najnowszej literatury, jeżeli chodzi o St. Testament należy się jeszcze wspomnieć o dziele Dr. Nikla prof. we Wrocławiu: *Die Verwendung des alten Testaments in der Predigt* (Breslau 1913), gdzie literatura obszerna podana i całej kwestyi strona historyczna; teoretyczna i praktyczna naukowo a przystępnie opracowana; jeśli chodzi o ewangelie, godzi się zwrócić uwagę na artykuł A. Durand'a *Ponr qu'on lise l'èvangile*, umieszczony w *Etudes* (Paris, 20/7 1912). Autor ubolewa, że ewangelie nie są czytane w tym stopniu, w jakim się mówi o korzyściach tej lektury — a jako jeden z powodów podaje niedostateczną znajomość stylu ewangelicznego, który się kocha w przysłowiach, paradoksalnych wyrażeniach, w porównaniach i przypowieściach. Gdyby się o tem pamiętało, miałoby się dużo światła do łatwiejszego zrozumienia nauk ewangelicznych. (C. d. n.)

X. Dr. A. Macko.

Potrzeba nowego polskiego podręcznika prawa kanonicznego.

Główne zarysy tej pracy i jej trudności.

(Ciąg dalszy).

Rezultaty tych prac ustawodawczych kapłani muszą poznać nieodzownie, ale to zapoznanie się z prawem doby obecnej należy im, o ile to możliwe, ułatwić i uprościć. I tu znowu dochodzimy do wyniku tegoż, co i powyżej. Cel ten da się osiągnąć wydaniem nowego, polskiego podręcznika prawa kościelnego.

Biblioteki prywatne księży parafialnych zawierają w dziale prawa ściśle kościelnego najczęściej tylko podręczniki, z których uczyli się tego przedmiotu i to w wydaniu podówczas używanem[1]), prawo małżeńskie X. bpa Pelczara i roczniki pisma urzędowego dyecezyalnego. (Notificationes — currendae).

Taka gazeta oficyalna powinna — naturalnie — podawać wszystkie zarządzenia Stolicy Apostolskiej, ogólne mające znaczenie, takież orzeczenie św. Kongregacyi Rzymskiej, jakoteż i te szczegółowe przepisy, czy odpowiedzi najwyższych trybunałów kościelnych, które i u nas znaleść mogą swe zastosowanie, lub służyć za wskazówkę w rozwiązaniu jakiej wątpliwości prawnej albo trudności[2]). (Nie potrzebujemy chyba dodawać, że w tych „Notificationes“ muszą znaleść pomieszczenie i reskrypta rzymskie, wydane dla odnośnej dyecezyi).

I rzeczywiście pisma te dyecezyalne ogłaszały z kolei dekrety wypracowane w komicyi kodyfikacyjnej rzymskiej, między innemi dekrety „Ne temere“ i „Maxima cura“. Do pierwszego z nich, ze względu na jego doniosłość, dołączono krótkie wyjaśnienia[3]). Komentarz ten jednakowoż w praktyce nie wystarczał, za mało bowiem podkreślono w nim różnice między prawem dawniejszem i nowem, a mianowicie nie dosyć dobitnie zaznaczono, że obecnie zasada terytoryalności rozstrzyga przedewszyst-

---

[1]) Tak np. w dyecezyi lwowskiej znajdujemy, stosownie do wieku posiadacza takiej biblioteczki, albo skrypta X. Zabłockiego, albo przeróbkę ich, dokonaną przez X. Paliwodę, lub wreszcie książkę wydaną przez X. prof. Jaszowskiego.

[2]) Nad wyborem z „Acta Ap. Sedis“ materyału tego ostatniego rodzaju dla pomieszczenia go w dyecezyalnem piśmie urzędowem pracować powinni prawnicy fachowi i roztropni, umiejący ocenić doniosłość jakiegoś reskryptu i dla stosunków innej dyecezyi. W przeciwnym razie łatwo znaleść się może w kurendzie jakieś zarządzenie mające tylko znaczenie lokalne.

[3]) Np. w zbiorze przepisów dokonanym dla dyecezyi krakowskiej przez X. Dr. Kołodzieja (1913) str. 199. n.

kiem (acz nie wyłącznie) o uprawnieniu proboszcza do błogosławienia związkom małżeńskim.

Stąd też dekret ten (z początku przynajmniej) sprawiał wiele trudności księżom parafialnym [1]).

A dekret „Maxima cura“ czyż nie jest dla nich po dziś dzień straszakiem groźnym, chociaż w rzeczywistości jest dla nich wielkiem dobrodziejstwem? Jest to skutek niedostatecznego zrozumienia i ocenienia tego prawa. A przecież proboszczowie znać je powinni dokładnie i to nie tylko w celach obrony własnej, ale też i dlatego, że z pośród proboszczów wybiera biskup konsultorów, rozstrzygających w drugiej instancyi sprawy o usunięcie plebana.

Powiedzieliśmy już powyżej, że urzędowy komentarz do dekretu „Ne temere“ okazał się w praktyce niedostateczny, wskazaliśmy również i przyczynę tego faktu.

Nie możemy się też zgoła dziwić, jeżeli zrozumienie tekstu nowej jakiej ustawy sprawia duchowieństwu poważne nieraz trudności.

Wszakże znajomość prawa w czasach studyów naszych akademickich przyswajaliśmy sobie z podręczników (institutiones) tego przedmiotu, nie potrzebowaliśmy nigdy natężać głowy nad znaczeniem oryginalnego jakiego tekstu prawnego, brak nam przeto najzupełniej wprawy w tym kierunku [2]). Mamy zaś dowód, choćby na urzędnikach kuryi biskupich, jakie znaczenie w tym względzie ma ćwiczenie długoletnie. Ci nawet z pośród nich, którzy nie są bynajmniej prawnikami z zawodu, ni z wykształcenia, wyrabiają w sobie przez wprawę pewien zmysł prawniczy, który im umożliwia rozpatrywanie się szybkie w nowych dekretach i praktyczne ich przystosowania, aczkolwiek częstokroć nie wystarcza na wniknięcie w myśl prawodawcy, ani też na ocenienie całej doniosłości i ważności jego postanowienia.

Nadmienić jeszcze musimy o jednej przyczynie, błahej z pozoru, wielkie jednak w istocie mającej znaczenie, dlaczego to ogłaszanie nowych dekretów w gazetach dyecezyalnych tak mało najczęściej przynosi pożytku, tak nieznacznie tylko wpływa na rozwój znajomości prawa wśród duchowieństwa.

Powodu należy szukać po prostu w tem, że przyzwyczailiśmy się uważać te urzędowe dzienniki za zwykłe niemal gazety, które po przeczytaniu odkłada się na bok, ażeby już może do nich nigdy nie zajrzeć.

Dlatego to słusznie zasługują na uznanie prawnicy, którzy zbierają i grupują w pewną systematyczną całość materyał prawny, rozproszony po rocznikach tych notyfikacyi, a nadając takiemu zbiorowi format książki podręcznej, zapewniają mu tem samem większe poszanowanie w bibliotece.

Widzimy zatem, że duchowieństwu nie brak sposobów do zapoznania się z literą prawa, chociażby i najnowszego: brak mu atoli pomocy do wniknięcia w jego ducha, do zrozumienia, jak je należy stosować w praktyce, krótko mówiąc, brak mu komentarza do dzisiejszego ustawodawstwa kościelnego.

Ależ (powie niejeden) wyjaśnienia w tym względzie potrzebne znaleść można czyto w polskich rozprawach naukowych, czy też w podręcznikach prawa kanonicznego, łacińskich albo niemieckich.

Odpowiadamy, że środki te mogą wprawdzie wystarczyć a na razie wystarczyć muszą, ale korzystanie z nich łączy się z niejakiemi niedogodnościami i trudnościami, których pragniemy oszczędzić duchowieństwu.

Monografie naukowe, tak polskie jak i zagraniczne są dla użytku podręcznego za obszerne, nazbyt przeładowane balastem teoretyczno-naukowym.

W podręcznikach znowu, nawet łacińskich, sprawia starszym kapłanom sam język niejakie trudności, gdyż po opuszczeniu seminaryum nie wiele już mieli czasu i sposobności do czytania książek naukowych, pisanych w tym języku, nic dziwnego zatem, że wyszli z wprawy. W języku zaś niemieckim po większej części nigdy nie byli dość biegli, by korzystać bez trudu z literatury jego naukowej.

Niedogodnością dalej wielką jest dla nas w tych podręcznikach to, że nie uwzględniają one zgoła naszych stosunków, są więc dla nas niewystarczające.

Jednakowoż te właśnie podręczniki zagraniczne, pojawiające się w ciągle nowych wydaniach i opracowaniach, mogą służyć za nowy dowód żywotności poruszonej przez nas sprawy, powinny być nam bodźcem i zachętą do podjęcia pracy podobnej [1]). (Dok. nastąpi).

X. St. Wysocki.

[1]) Wszystkie pytania stawiane nam w sprawie dekretu „Ne temere“ obracały się stale około kwestyi kto ma prawo delegowania i kogo mu wolno delegować. Znamy wypadek, że proboszcz z X. wystawił delegacyę na klasztor, leżący w parafi Y. a przełożony tego klasztoru delegacyę przyjął i nie odnosząc się do plebana z Y. dał ślub nieważny. W jakiś czas dopiero mniemani małżonkowie wzięli ślub ważny w X.

[2]) Pamiętam, jakie trudności miał jeden alumn na czwartym roku (były słuchacz filologii klasycznej) w wyjaśnieniu tekstu króciutkiego dekretu jednej z Kongregacyi Rzymskich. Doświadczenie, jakie wtedy zrobiłem, było bardzo pouczające. Wpadł mi też raz w ręce szkic skargi do Rzymu, zrobiony przez księdza, usuniętego z probostwa rzekomo na podstawie dekretu „Maxima cura“. Rzeczywiście ksiądz ten słusznie mógł zarzucić całemu postępowaniu nieformalności istotne, wskardze swej jednak podkreślał jedynie szczegóły bez znaczenia prawnego.

[1]) Zwracamy w tem miejscu uwagę Czytelników na dwa niemieckie podręczniki prawa kościelnego, z których każdy jest znakomity w swoim rodzaju. Pierwszy z nich to „Lehrbuch des katholischen Kirchenrechts“ Sägmüllera (wyd. II. 1909.), drugi zaś to „Katholisches Kirchenrecht“ Heinera (wydanie VI. 1913). Dzieło to, napisane przez członka komisyi kodyfikacyjnej, zasługuje ztego względu na szczególniejszą uwagę, że pozwala nam niejednokrotnie odgadywać, jakie reformy zajdą jeszcze na polu prawodawstwa kościelnego. Odznacza się przytem książka ta wielką jasnością w wykładzie a przejrzystością w rozmieszczeniu poszczególnych materyi.

Hiszpania.

Wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Z Gibraltaru żal mi było nie skoczyć do Tangeru, zwanego „Paryżem marokańskim“ dla swego europejskiego wyglądu. Mieszkańcy Tangeru to potomkowie hiszpańskich Maurów — i jakąż oni tam wnieśli cywilizacyę? wprost żadnej! Najgorsza mieścina południowo-włoska jest porządniejsza, czystsza od tego miasta, a wśród gma-

chów publicznych trudno doszukać się godnej kontynuacyi arcydzieł Sewilli czy Granady. Ulice co prawda oryginalne, nawet malownicze tą różnobarwnością skór ludzkich i strojów; ładnie wygląda taki Arab na bogato osiodłanym rumaku w swoim turbanie, za nim niewolnik berberyjski o cerze bronzowej, trzymający strzemię pana; tam znowu inny na wielbłądzie, ówdzie w oryginalnym stroju z ciekawie dobranemi barwami żyd marokański na ośle lub mule, tu żydówka z błękitną przepaską na czole; gdzieniegdzie z pośpiechem idzie Arabka (zjawisko wogóle bardzo rzadkie na ulicach) z całkiem zasłoniętą twarzą, ale ten przepis Koranu nie bardzo pedantycznie bywa przestrzegany, zwłaszcza ładniejsze twarzyczki chętnie niby to przypadkiem odsłaniają się, by je przechodnie mogli podziwiać.

Ale to wszystko: wielbłądy, konie, muły, osły i ludzie pieszo idący, ciśnie się jedno obok drugiego w wązkiej ulicy, niby brukowanej, ale tak, że można sobie nogi połamać i człowiek nie wie, na co najpierw uważać, czy by się nie dostać pod kopyta końskie, czy też, by nogi nie wykręcić, czy wreszcie, by który z cisnących się wokoło przechodniów nie wsunął ręki do kieszeni nie swojej. Miło tam pojechać, zobaczyć ten świat oryginalny, ale jeszcze milej wracać i dziękować Bogu, że się nie potrzebuje tam życia spędzać.

W drodze powrotnej do Europy, gdy statek płynął po pogodnej fali cieśniny morskiej między imponującymi „słupami Herkulesa“, pomyślałem sobie, że takie olbrzymie słupy graniczne, jak skały Ceuty i Gibraltaru, oddzielają nietylko Afrykę od Europy, ale i kulturę chrześcijańską od niechrześcijańskiej — i nawet gdy ta ostatnia nadludzkim wysiłkiem chce się zdobyć na coś wielkiego, chce z martwoty powstać do życia, to musi sił żywotnych zaczerpnąć z tak hojnie użyźnianego gruntu kultury chrześcijańskiej.

A teraz przyjrzyjmy się tym ciekawym zabytkom sztuki maurytańskiej, dla których samych naprawdę warto odbyć podróż do Hiszpanii, bo jeśli hiszpańskie kościoły czy inne gmachy przypominają nam z natury rzeczy podobne u nas, bo z tej samej cywilizacyi wyrosłe, to maurytańskie zabytki są dla nas zupełną nowością; to dla Europejczyka świat inny, tak dalece, że człowiek zrazu czuje się jakby obcym, nie może znaleźć w duszy nic, coby mogło posłużyć za probierz, za pryzmat krytyczny wobec tych zgoła nowych wrażeń

Oto naprzykład wszedłszy do wnętrza takiego meczetu w Kordowie, widzi się człowiek w gęstym lesie kolumn marmurowych o najrozmaitszych kapitelach; ale to nie wysokie, smukłe kolumny świątyni greckiej lub św. Pawła za murami Rzymu, są to przeciwnie niskie kolumenki (mało co ponad wysokość człowieka), połączone z sobą kombinacyą łuków w kształcie podkowy i to kolorowych w biało-czerwone poprzeczne pasy; powstaje w ten sposób gra linii nie bez pewnego wdzięku; która obejmuje cały ten las kolumn i zda się płynąć górą nad świątynią, aż przerwaną zostaje ścianą zewnętrzną, którą dodano później przy adaptacyi meczetu do potrzeb kościoła katolickiego. Pierwotnie te linie filarów miały swą kontynuacyę w drzewach pomarańczowych, które w tychże samych liniach biegną do dziś na tak zwanem „podwórzu pomarańczowem“, gdzie znajduje się i studnia do ablucyi rytualnych i gdzie właśnie modlili się wierni; to podwórze było istotną częścią świątyni. Wyobraźmy więc sobie ową ścianę usuniętą i lasek drzew pomarańczowych, stojących w równych liniach z drugim laskiem kolumn, gubiących się gdzieś, hen, w oddali, a nad niemi niby fala płynie linia małych półkolistych sklepień powiązanych ze sobą; dodajmy do tego u tych sklepień pozawieszane niezliczone lampki srebrne i złote i w nich migocące światełka, a będziemy mieli wyobrażenie całego czaru tej poezyi tak dziwnie dla nas egzotycznej, przenoszącej myśl w czarowny świat bajek z tysiąca i jednej nocy...

To wrażenie uzupełnia się jeszcze w kaplicach, gdzie kolumny z łukami i dekoracyami tworzą inną znowu grę linii, znowu ściśle geometryczną, jak wogóle wszelkim ozdobom, rzeźbom czy mozaikom, służy za podstawę li tylko linia geometryczna, objaw powszechny w całej sztuce arabskiej. Przypomina się zaraz, że niedarmo Arabowie słynęli jako matematycy, ale i mimowoli nasuwa się pytanie: czemu dziś wielcy matematycy wychodzą z Francyi, Niemiec, Anglii — czemu ich nie wydają narody arabskie w Tangerze lub Kairze?

I jeszcze jedna uwaga: meczet w Kordowie nie ma właściwie jedności konstrukcyi, jednością tu chyba nieskończoność; stąd odcięcie części meczetu na kościół, który wstawiono w samym środku, nie wyrządziło całości takiej szkody, jakby się to stało przy przerobieniu samego środka n. p. gotyku na meczet. Ale bo kościół gotycki czy renesansowy ma swoją jedność w koncepcyi, której bez burzenia harmonii naruszyć nie można. Że tak nie jest w meczecie, widzimy, z wysokiej giraldy (t. j. wieży) naprzeciw patrząc na dach meczetu, a raczej liczne dachy, ba każda para linii kolumn pokryta jest osobnym, bardzo prostym dachem z dachówki; w ten sposób z góry meczet przedstawia się jako szereg tuż obok siebie stojących podłużnych, a nizkich domków, widok, naprawdę nie piękny. Architekt arabski nie umiał, czy nie chciał swego dzieła umieścić pod jednem sklepieniem; ale właśnie t. ż dlatego odcięcie jakiej części meczetu nie psuje jedności dzieła, bo tej jedności wogóle niema; obszar lasku kolumn się zmniejszy, nic więcej. Równie dobrze możnaby go rozszerzać dowolnie bez psucia harmonii.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że szkoda, iż dzieło tak fenomenalne w swoim rodzaju nie zostało dość uszanowane i że w sam środek wbudowano wspaniały zresztą gotyk. Wprawdzie znakomity architekt Hernan Ruiz zrobił to, zdaniem znawców, bardzo pomysłowo, nie psując linii kolumn, tak, że z meczetu nie widać kościoła, aż sie tuż do niego zbliży; ale bądź co bądź słuszny był zarzut Karola V., że można było gdzieindziej ten kościół zbudować, a meczet zostawić w spokoju. Dziwić się, że tak nie zrobiono, znaczyłoby dziwić się, że ludzie dawni nie mieli dzisiejszych pojęć.

Jedno tylko chciałbym zaznaczyć: skoro już raz w sam środek meczetu wstawiono kościół, szkoda, że to gotyk późniejszy, kwiecisty, nie zaś surowy, poważny gotyk albo bazylika, coś w rodzaju wspomnianego św. Pawła za murami. Kolumny marmurowe, jak w meczecie, ale wyższe znacznie, pnące się śmiało ku wspólnemu skle-

pieniu, byłyby lepszym kontrastem do tych małych kolumienek meczetu, które ledwie od ziemi się podniósłszy, już wstrzymane w swym wzlocie ku górze, nie mogą zlać się w jedną całość, w jedną myśl jasną, strzelić ku niebu jedną modlitwą. Przygniata je, jakby fatum jakie, ta wijąca się linia półkoli, która sama też ledwie się wzniesie ku górze, musi niebawem wracać do kapitelu niższej kolumienki. Nie! Myśl, która to dzieło wydała, nie mogła wzlatać wysoko!

Co też w wielkim stopniu krępuje polot myśli w sztuce mahometańskiej, to brak motywów już nietylko ludzkich, ale ze świata organicznego wogóle; dekoracyą jest albo napis (a któż będzie odcyfrowywał choćby najgłębsze maksymy koranu z gzymsów świątyni?) albo najczęściej arabesk, a więc znowu linia; — rozmaitość, bogactwo w tym kierunku pewnie że mogą zachwycać, mają swój czar niezaprzeczony, pozwalają nawet Europejczykowi na chwilę wczuć się w to rozmarzenie bezkresne duszy arabsbiej, jakby półuśpionej haszyszem; ale byłoby prawie że zabawnem, chcieć to porównać z ornamentyką świątyni chrześcijańskiej, gdzie całe stworzenie, rośliny i zwierzęta, ziemia i morze, nie mówiąc o królu stworzeń, człowieku, są motywem nietylko do wielkich obrazów i rzeźb, ale wplatają się cudownie już to w bronzowe oddrzwia kaplic, już to między kapitele filarów, lub też gdzieś z niebotycznej wieży, w kamieniu wykute, zdają się głosić hymn stworzenia na cześć Stwórcy.

(C. d. n.) *M. Paciorkiewicz.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Hospicyum Polskie w Rzymie. (Od naszego korespondenta). Każdy niemal naród katolicki ma w Rzymie zakład wychowawczy dla słuchaczy teologii, kleryków i młodych kapłanów. Niektóre narody, jak Francuzi, Niemcy, mają ich kilka. Ci ostatni posiadają obok wielkiego *Collegium germanicum* przeznaczonego dla kleryków, dwa inne: tz. *Campo santo* i instytut narodowy *dell' Anima*, przeznaczone dla kapłanów. Polscy teologowie mieścili się od lat kilkunastu w Kollegium Polskiem, zarówno klerycy jak i kapłani. Gdy jednak władze kościelne dla wielu powodów zabroniły w ostatnich latach przyjmować do Kollegium kapłanów, pomyśleli nasi Arcypasterze o stworzeniu nowego zakładu, w którymby młodzi kapłani polscy znaleźć mogli pomieszczenie i opiekę na czas studyów.

Tak powstało w r. 1910 Hospicuym Polskie w Rzymie.

Potrzebę tego zakładu stwierdził fakt, że zaraz po otwarciu liczyło Hospicyum kilku, w drugim roku istnienia kilkunastu a w ubiegłym roku szkolnym (1912/13) dwudziestu alumnów.

Młodzi ci księża kształcą się w tutejszych instytucyach naukowych, jak: uniwersytet Gregoryański, seminaryum rzymskie u św. Apolinarego, Collegium Angelicum, Papieski instytut biblijny, poświęcając się studyum filozofii, teologii, prawa kan., Pisma św. Ponadto kilku alumnów, w roku ubiegłym brało udział w praktycznych ćwiczeniach prawniczych w Rocie rzymskiej, jeden pracował w archiwum watykańskiem.

Szczególniejsza Opatrzność Boża okazała się nad tym zakładem od samego początku. Na odezwę XX. Biskupów odpowiedziała cała Polska dość obfitemi składkami, które dały możność zakupienia pięknego domu za cenę względnie nie wysoką. Ojciec św. od samego początku darzy zakład wielką łaskawością i wiele się po nim dla Kościoła w Polsce spodziewa. Protektorat nad Hospicyum przyjął JE. Kardynał De Lai, który wiele już życzliwości młodej instytucyi okazał. Ciągłą opieką otaczają je nasi Arcypasterze, opieką moralną i materyalną a i księża w Rzymie mieszkający, świeccy czy zakonni, spieszą z pomocą, ile razy zajdzie tego potrzeba.

A potrzeby Hospicyum są jeszcze wielkie, dużo jeszcze czasu upłynie, nim się znajdzie w takiem szczęśliwem położeniu, w jakiem jest niemieckie Campo Santo albo Dell' Anima. Na realności, będącej własnością zakładu i przedstawiającej wartość około 450.000 lir, ciąży nie spłacony dług hipoteczny w sumie przeszło 100.000 lir. Ciężar ten nie pozwala na zużytkowanie dla celów Hospicyum całego domu: część domu wynajmuje się, by pokryć coroczne raty hipoteczne i podatki. Ponadto nie ma żadnych funduszów na utrzymanie alumnów, którzy je w całości opłacać muszą. Odezwy, zachęcające do tworzenia przy Hospicyum fundacyi mszalnych, których dochód szedłby na utrzymanie alumnów, dotąd niewielki odniosły skutek: po kilka fundacyi z dyecezyi krakowskiej i przemyskiej, gdy na utrzymanie jednego alumna trzebaby fundacyi 25 (po 250 kor. każda). Ofiarność na rzecz Hospicyum prawie ustała. I nie dziwić się temu, gdy w Galicyi w tym roku zagraża nędza, a do Królestwa i Księstwa publicznie odezwać się trudno, bo rządy rosyjski i pruski widzą w Hospicyum instytucyę sobie wrogą.

A przecież dopiero tu w Rzymie się widzi, jak taki zakład jest nie tylko potrzebny, lecz wprost konieczny i gdyby go nie było, stworzyć by go trzeba co prędzej. Jeżeli mała Belgia czy Portugalia mają swe kollegia i to od dawna, nie obejdzie się przeszło 20 milionowy katolicki naród polski bez takiego zakładu.[1]

Jeden z księży polskich.

W sprawie naszych organistów. Dwutygodnik organistowski „Muzyka i śpiew“ pragnie połączyć wszystkich organistów, by ich podnieść materyalnie i umysłowo. Duchowieństwo przyznaje, że organiści mają naglące prawo do poprawy bytu, mają prawo wytykać sobie błędy, powinni starać się o to, by nie było hiperprodukcyi artystów dla samego artyzmu bez zajęcia praktycznego, powinni kształcić się w swym zawodzie i zachęcać do oświaty, atoli niech się nie rzucają na duchowieństwo!

Od ostatnich wyborów organiści przechylają się widocznie na stronę p. Stapińskiego, a chcąc mu się przypodobać, od sierpnia rzucili się na stan kapłański; ostatnie numery „Muzyki i śpiewu“ Nr. 27, 28, 29, 30, 31, nie zajmują się głównie sztuką, lecz obmawiają duchowieństwo. „Grzechem jest milczeć na grzech cudzy“ drukują drukiem tłustym i dalejże: w artykule: „Pół tuzina moich wypraw na posadę organisty“ przedstawiają księży jako niechlujów, nie znających się nic na muzyce, niemoralnych, wyzyskiwaczy, wrogów chłopa, złodziei majątków organistowskich; zakonników jako pijaków, biskupa jako człowieka niesprawieliwego i stronniczego. „Dziś wszyscy księża jednacy a co jeden, to lepszy“, rozumuje jakiś organista Piołunek: biedny Piołunek przez nieludzkość księży nie może, niewiniątko, utrzymać się na 6-u posadach. Wprawdzie przyznaje się, że podczas służby wojskowej w krótkim czasie przetrwonił przeszło 1.800 kor., lecz to jest drobnostka na „biednego organistę“; artyście trzeba wybaczyć: „lubiałem się zabawić z kolegami, często za spóźnienie byłem karany, zaś wesołe życie sprzykrzyło mi się wkrótce, gdy wreszcie zabrakło gotówki“. A więc

[1]) Hospicyum przyjmuje młodych kapłanów polskich, wysłanych na studya przez Ordynaryat biskupi. Płaca miesięczna za całkowite utrzymanie wynosi lir 120. Prócz alumnów znaleźć mogą pomieszczenie w Hospicyum księża, na krótszy czas do Rzymu przybywający, za opłatą 6 lir. dziennie za wszystko.

Adres: Italia, Roma, v. Cavallini 38., Ospizio Polacco.

niewinny Piołunek nie miał szczęścia przy wojsku, chociaż tam księży nie było.

W artykule „Kto poniżył stan organistowski“ odpowiada, że całe duchowieństwo, — dlatego, bo się wstydzi przy gościach organisty, bo mu radzi zająć się rzemiosłem w wolnej chwili, bo od ołtarza przerywa organiście śpiew lub go nawet przezywa itp.

Inne artykuły podnoszą, jak to duchowieństwo prześladuje organistów niewinnie. Zaczynają nawet nawoływać organistów i parafian do bojkotu proboszcza z Łapanowa; w roku też 1913 ma nastąpić coś niezwykłego ze strony organistów (może strejk?).

Panowie! Nie wyjdzie to na dobre Waszej organizacyi, jeżeli dalej w tym duchu pismo prowadzić będziecie. — Rząd Wam nie chciał przyznać pensyi — a przecież Galicyą nie rządzi duchowieństwo, lecz świeccy; świeccy mają decydujące wpływy, piszcież zatem o nich, rzucajcie się na posłów, którym oddaliście swe głosy, wnoście petycye do rządu! Duchowieństwo nie stoi Wam na zawadzie, owszem, niech Wam przyznają i po 100 kor. miesięcznie!

Macie wiele zarzutów; gniewa Was, że czasem trzyma niejeden proboszcz nie artystę, lecz zważcie: ci Wasi artyści są może w większości tego samego gatunku, tylko się zapisali do Waszej Organizacyi i dlatego ich nie zaczepiacie. Duchowieństwo prawie całe chce mieć dobrych organistów, znających się na muzyce kościelnej, lecz przy tem musi uważać, by organista był praktykującym katolikiem, człowiekiem pracowitym, obrońcą powagi Kościoła, wzorem dla parafii i jeżeli się taki znajdzie jest rozchwytywany; jeżeli zaś niema takiego — musi przyjąć nie artystę. Duchowieństwo mniejszych parafii boi się organistów, lękających się pracy, szukających tylko zabaw, dających zły przykład. Organiści — artyści czasem chcą być tylko dyrektorami chóru a nie pomocnikami proboszcza, a mają zbyt wielkie pretensye do proboszcza, który często sam ledwo wyżyć może ze swych dochodów.

Gdzie jest probostwo lepiej wyposażone, tam organista ma odpowiednie utrzymanie i taki — jak Wam wiadomo — nie chce słyszeć nawet o pensyi; gdzie zaś proboszcz z trudnością opędza wydatki konieczne i humanitarne, trudno wymagać, żeby organiście, który przez pół godziny codziennie gra i śpiewa, dać całe utrzymanie i jego nieraz licznej rodzinie. W takim wypadku proboszcz słusznie radzi organiście, żeby starał się o jakieś zajęcie uboczne, co Was tak oburza.

Nie chodzi proboszcz i nie poufali się z organistą? Bo może ten nie ma przymiotów ś. p. Jana Andrusikiewicza, o którym pisaliście.

Duchowieństwo pragnie poprawy bytu organistów, dąży do tego, zastanawia się nad środkami, lecz nie mogłoby poprzeć Organizacyi, którаby z niem wojowała, brała w obronę artystów niemoralnych, pomnażała zastęp wrogów Kościoła. Woli proboszcz pracować spokojnie bez artysty albo i bez żadnego organisty aniżeli mieć domowego wroga. W pierwszych czasach chrześcijaństwa nie znano muzyki organowej ani najnowszych utworów, a mimo to nie, było „zmory nudoty w kościołach“ na którą się teraz skarżycie, lecz kwitnęła pobożność i pieśń pełna uczucia.

Dajcie więc panowie spokój duchowieństwu!

X. Aleks. O.

Ze Stanów Zjednoczonych. Nowy biskup polski. Po jedenastoletnich staraniach Polacy ze stanu Wisconsin uzyskali biskupa polskiego. Jest nim X. Edward Kozłowski z Bay City (Grand Rapids Mich.), mianowany w miejsce ustępującego X. Józefa Koudelki biskupem sufraganem w Milwaukee. Przed dziesięciu laty Polacy wnieśli do Piusa X petycyę, opatrzoną podpisami, zbieranymi we wszystkich parafiach polskich i całego kleru polskiego w Stanach Zjednoczonych. Była to pierwsza sprawa amerykańska, przedstawiona nowo obranemu Papieżowi. X. Edward Kozłowski urodził się w Tarnowie w roku 1860. Po ukończeniu gimnazyum w Galicyi udał się do Ameryki w roku 1885 i wstąpił na uniwersytet św. Franciszka w Milwaukee, gdzie został wyświęcony po dwu latach. Następnie pełnił obowiązki duszpasterza w Midland i Manistee, potem w Bay City, gdzie założył dwie nowe parafie Fisherille i Standish. Stąd obecnie powołano go na biskupa. Polacy posiadają obecnie w Ameryce dwóch sufaganów, biskupa samodzielnego jeszcze niestety nie mają.

Świeżo wydało Zgrom. „Słowa Bożego“ (Mission Press of the Society of the Divine Word, Techny, Ill.“) „Spis polskiego duchowieństwa, parafii, szkół i zakładów w Stan. Zjedn. Ameryki Półn. na r. 1914.“ Opracował X. W. I. Warakomski. W spisie tym naliczyliśmy 914 nazwisk księży Polaków (świeckich i zakonnych). Zastęp to bardzo poważny, ale jeszcze nie wystarczający na wszystkie potrzeby tamtejszej ludności polskiej.

Rozłam w Centrum. Pisaliśmy już kilkakrotnie o sporach w łonie Centrum niemieckiego, kóre tak groźny przybrały charakter, iż zaczęto obawiać się rozbicia stronnictwa. Wyłoniły się dwa przeciwne poglądy na charakter, jaki Centrum mieć powinno: jeden, t. zw. berliński, pragnąnadać stronnictwu charakter stronnictwa wyznaniowego katolickiego; drugi, t. zw. koloński, starał się o zachowanie charakteru stronnictwa wyłącznie tylko politycznego, o ogólno-chrześcijańskich poglądach. Prądy te zaznaczyły się w niebezpiecznej formie w sporze, czy Centrum popierać powinno wyłącznie związki robotnicze katolickie, składające się z samych tylko katolików, czyli też t. zw. chrześcijańskie, do których należą i katolicy i protestanci, ci ostatni nawet w znacznej większości. Poza tem były spory gwałtowne, czy Centrum kierować się ma w działaniu swem politycznem i społecznem zapatrywaniami czysto katolickiemi, czyli też więcej ogólno-chrześcijańskiemi. Z tych sporów wyłoniły się kwestye więcej osobistej natury, które doprowadziły do scysyi i dopiero interwencya Rzymu niezgodę usunęła.

Na ostatnim zjeździe katolików niemieckich w Metzu panowała zupełna harmonia, lecz spór rozpalił się na nowo z powodu broszury posła Roerena, należącego do kierunku berlińskiego, p. t. „Centrum i kierunek koloński“, w której autor podnosi dawne zarzuty, a mianowicie twierdzi, że kierunek ten dąży do usunięcia katolickich organizacyi robotniczych i zastąpienia ich ogólno-chrześcijańskiemi, z wykluczeniem wyraźnem charakteru czysto katolickiego; że dąży wogóle do usunięcia z życia publicznego poglądu na świat katolickiego, a zastąpienia go ogólno-chrześcijańskim; że pragnie współdziałania obu wyznań, kosztem zasad katolickich i t. d. słowem: zmierza do stworzenia jakby nowego wyznania katolicko-protestanckiego, w któremby i jedni i drudzy zjednoczyć się mogli. Zarzuty tak ciężkie nie mogły pozostać bez odpowiedzi. Na zebraniu katolików w Königsburgu pod Krefeldem wygłosił p. Bachem, jeden z przedstawicieli kierunku kolońskiego, mowę, w której broni swych towarzyszy i zbija czynione im zarzuty.

Założyciele Centrum pragnęli stworzyć stronnictwo polityczne, oświadczył Bachem, w którem łączyliby się tak prawowierni katolicy jak i prawowierni ewangielicy w celu oparcia się coraz to więcej szerzącemu się liberalizmowi. Działanie takie miało się rozciągać na wszelkie dziedziny publicznego życia tak na polu kościelno-politycznem, jakoteż na polu państwowo-politycznem. Centrum zostało wprawdzie założone przez katolików, ale starało się o przyciągnięcie do swego stronnictwa sfer protestancko-konserwatywnych, prawowiernych. Nie udało się to w całej pełni, ale ponieważ w ten sposób protestantom nie zamknięto drogi do wstąpienia do stronnictwa zasadniczo, zawsze znajdowało się i w Centrum kilku protestantów. Stronnictwo więc polityczne, do którego dostęp ma być i protestantom otwarty, nie może nosić charakteru wyłącznie katolickiego. Roeren żąda, aby Centrum jako stronnictwo polityczne we wszystkich dziedzinach

publicznego życia kierowało się katolickim poglądem na świat; katolicki jednak pogląd — odpowiada Bachem — ma znaczenie jedynie dla katolików i to jedynie w sprawach religijnych i kościelnych. W innych zaś kwestyach, politycznej natury, należy się trzymać w tych granicach, które nauka Kościoła katolickiego ogólnie zakreśla działalności ludzkiej. W tych jednak granicach działalność polityczna każdego katolika powinna być wolną. W sprawach politycznych decydować powinno przedewszystkiem polityczne przekonanie, myślą przewodnią powinno być dobro całego narodu. (Dok. nast).

Nawrócenie pastora anglikańskiego. Międzynarodowa agencya „Roma“ donosi o nawróceniu na katolicyzm pastora Ekinsa, profesora kolegium Lincolna w Oksfordzie. Uznaje on protestantyzm za przeciwny nauce Chrystusa i oznajmia, że studya porównawcze, jakie prowadził nad protestantyzmem i katolicyzmem, wykazały mu wyższość i prawdziwość Kościoła katolickiego. Konwertyta zamierza wkrótce udać się do Rzymu, gdzie już spora garstka dawniejszych duchownych anglikańskich po odbyciu studyów teologicznych otrzymała w ostatnich latach święcenia kapłańskie.

Bibliografia.

M. W. Prawdzic. **Nowsza literatura a nasze stanowisko katolickie.** Poznań 1913. Stron. 157 w małej 8-ce.

Ruchliwe wydawnictwo **„Głosów na czasie“** obdarzyło nas już 35-tą książeczką pod tytułem powyższym przeznaczoną dla szerszych kół katolickich. Autor charakteryzuje dzisiejszą filozofię, poezyę, powieść, utwory sceniczne, podnosi wartość dobrych książek, literatury dla dzieci i młodzieży itd., przestrzega bardzo dobitnie przed złą lekturą, zachęca do kupowania i prenumerowania pism katolickich. Rozprawa to cenna i pożyteczna. *X. A.*

Klejnot panien chrześcijańskich czyli **święte panieństwo** przez X. Józefa Frassinetti. Z 3-go wyd. oryginału przełożył O. Adryan Osmołowski. Zak. Br. Mn. Wyd. drugie poprawione, Kraków. Księgarnia katol. Dra Wł. Miłkowskiego. 1913. Stron 258 w małym formacie. Cena egz. w ozdobnej oprawie 1·20 hl. — porto 35 hal.

Autor mówi w pięciu rozdziałach o „szacunku, w jakim mieć należy panieństwo, uważane w sobie samem i porównane ze stanem małżeńskim,“ o „rozmaitych trudnościach i zarzutach“ czynionych temu stanowi, o dziewicach różnego stanu, żyjących wśród świata i w klasztorach, a wreszcie o środkach potrzebnych do zachowania panieństwa. Książeczka odznacza się namaszczeniem i daje nauki roztropne i praktyczne. Może więc dużo przynieść pożytku. Przekład polski jest bardzo dobry. *X. A.*

Mała Nelli. **Biały kwiatek eucharystyczny**. Opracował X. Ewaryst Nawrowski. Poznań. 1913. Stron 126.

W r. 1908 umarła w zakładzie Sióstr Dobrego Pasterza pod wezwaniem św. Finbara w Cork w Irlandyi, przeżywszy dopiero 4 lata i 5 miesięcy, „malutka Oblubienica P. Jezusa w Najśw. Eucharystyi:“ Nelli Organ, w której sercu łaska Boża rozniecił a najgorętsza ku Niemu miłość. W r. 1911 wydał X. Dr. Scannell, profesor semin. duch. w Cork, pod pseudonimem Corcagiensis, wiązankę wspomnień o małej Nelli a już po 5 miesiącach była jego książeczka przełożona na sześć języków. O. Bihlmeyer z Beuron wydał jej przekład niemiecki, w którym rozłożył 15 dłuższych ustępów oryginału na 46 mniejszych, dając im odpowiednie napisy. Z tego właśnie przekładu korzystał X. Nawrowski, któremu należy się wdzięczność za przyswojenie umiejętne i bardzo staranne tej przepięknej biografii naszemu piśmiennictwu. *X. N.*

Henri Lammens S. J.: **Fatima et les filles de Mahomet**. Notes critiques pour l'étude de la Sira. Romae. Sumptibus Pontificii Instituti Biblici. 1912. Str. 170.

Bohaterem tego studyum jest raczej sam Mahomet, niż jego córka Fatima lub zięć Ali. Mahomet jest przecież założycielem religii, która należy do wielkich religii świata, liczy bowiem kilkaset milionów wyznawców w Azyi, w Afryce i w Europie. Życie takiego człowieka, jego psychologia, jego stosunki prywatne w kole osób najbliższych, jego postępowanie codzienne będą budziły zawsze duże zaciekawienie, stanowią bowiem klucz do poznania i oceny dzieła, jakim jest Islam. Mahomet jest w każdym razie człowiekiem nadzwyczajnym, a dzieło jego niepospolitem, choćbyśmy uważali postępowanie jego w Medynie za obłudne i wyrachowane i choćbyśmy nawet powątpiewali o szczerości jego przekonania w czasie początkowej jego działalności w Mece. Umiejętność religii, zajmująca się w ogólności wielkiemi zdarzeniami w historyi wszystkich religii, w czasach dzisiejszych poświęca też baczną uwagę postaci Mahometa i stara się poznać jak najdokładniej jego charakter i życie. Ten cel miał na oku i Lammens, profesor papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie, wydając studyum o Fatymie i córkach Mahometa.

Wiadomo, że podstawą Islamu, jakby Biblią naszą, jest Koran, który jest zbiorem nauk, wygłaszanych przez proroka, a uchodzi za objawienie Boskie. Nauki te zredagował już po śmierci proroka sekretarz jego Zaid. W r. 660 poddano zbiór Zaida rewizyi i zatwierdzono go w sposób oficyalny, niszcząc wszystkie inne redakcye nauk proroka.

Ale Koran jest miejscami dość niejasny i trudno zrozumieć poszczególne jego rozdziały czyli »sury«, dlatego też już bardzo wcześnie wytworzyła się obok Koranu także tradycya, która częściowo objaśniała teksty Koranu, a równocześnie podawała wiele szczegółów historycznych z początków Islamu i życia Mahometa oraz jego otoczenia. Tradycya ta jednak nie jest jednolita, ale przedstawia różne kierunki, odpowiednio do stronnictwa politycznego, w łonie którego powstawała. Islam już bardzo wcześnie, bo za Alego (656—661), a więc w lat niespełna 30 po śmierci Mahometa, rozpadł się na dwa obozy, na Sonnitów i Szyitów, czyli Mahometan prawowiernych i jakby schizmatyków. Ci utrzymywali, że najwyższa władza religijna i polityczna (kalifat) należy do potomków proroka i dlatego występowali przeciw dynastyi Omejadów i Abbasydów, a bronili praw potomków Alego, który był ożeniony z Fatymą, córką proroka i miał z nią kilkoro dzieci. Prorok sam, jak wiadomo, nie pozostawił syna żadnego, miał jednak wielką miłością otaczać dwóch swoich wnuków, synów Alego i Fatymy, Chasana i Chosaina. O tych sektach i historyi początków Islamu zob. »Ou en est l'histoire des religions« t. I. str. 435.

Wedle Szyitów władza najwyższa winna była przejść z proroka na zięcia jego Alego i tegoż synów, nieprawnie zatem mieli ją sobie przywłaszczyć pierwsi kalifowie: Abu-Bekr, Omar i Otman. Szyici wytworzyli własną tradycyę, Sira względnie Szija, zgodną z ich kierunkiem, na którą się później powoływano w przeciwieństwie do Sonny, na którą powoływali się ortodoksi.

X. Lammens zajął się w sposób krytyczny ową Sirą, a że w niej szczególniejsza uwaga poświęcona jest Fatymie i jej stosunkom rodzinnym, postanowił zbadać przy pomocy krytyki wewnętrznej, jaką też wartość historyczną mogą przedstawiać opowiadania w Sirze o córce proroka, jej mężu i dzieciach.

W studyum tem doszedł do wyników ciekawych. Wykazuje on, że opowiadania te nie mają w ogólności prawie żadnej wartości historycznej, że powstały dość późno po śmierci Mahometa i to sztucznie, bez oglądania się na fakta rzeczywiste, a jedynie w tym celu, aby nadać sankcyę proroka pretensyom Alidów. Na podstawie tradycyi najstarszej i zgodnej autor stwierdza, że Fatyma i Ali za życia proroka nie odgrywali żadnej roli ważniejszej, że sam Mahomet nie miał zaufania do głowy Alego i pomijał go wszędzie, że opanowany przez Hajiszę, córkę Abu-Bekra, kobietę bardzo inteligentną i wielką intrygantkę, musiał sprzyjać zdolnemu Abu-Bekro-

wi i nie bardzo nawet mógł zajmować się swą córką i zięciem. Co ważniejsza jednak, Fatyma cierpiała często wielki głód i niedostatek, a jednak prorok miał dla niej jedną tylko pomoc, zalecał jej się modlić. Hajisza miała w mieszkaniu swojem bogate dywany i biżuterye, miała życie wygodne i miękkie, córka zaś proroka mełła sama w żarnach i dzieci bawiła w kołysce. Prorok powoli w Medynie przekształcał się w króla. Sprytnie i ostrożnie porzucał demokratyczne zwyczaje arabskie, porzucał dawne życie proste i ubogie a począł ubierać się w szkarłat, zasiadając na tronie i rozkazywać berłem. Stał się bogatym i potężnym, Fatyma jednak i jej mąż Ali pozostawali, zdaje się, nadal w tym samym niedostatku. Po śmierci proroka zabrał całą po nim spuściznę Abu Bekr, pierwszy kalif. Fatyma zaś znów nic nie dostała.

Taka jest główna treść tego studyum, w roztrząsania jednak krytyczne wplecione jest mnóstwo szczegółów ważnych i bardzo interesujących z życia proroka. Czytamy tu o żalach Fatymy i jej misyi do Mahometa, aby wyjednać jednakowe traktowanie przez niego wszystkich żon w haremie, widzimy znakomite sceny przedstawiające, jak prorok staje się królem, ciekawe i bardzo sprytne odpowiedzi, jakiemi prorok ratuje się w położeniach kłopotliwych; znajdujemy też zajmujące uwagi o początkach sztuki arabskiej, dowiadujemy się o kłótniach po śmierci proroka o władzę i majątek gdy ciało proroka leżało 36 godzin opuszczone.

Sceny te są po części poważne, inne jednak mają zakrój humorystyczny. Przy tem wszystkiem Fatyma, która dopiero długo po śmierci stała się wielką, budzi rzeczywiście współczucie, bo i zdrowia, zdaje się, nie miała i mąż się z nią źle obchodził i całe życie biedowała. Umarła wkrótce po śmierci proroka. Ali otworzył sobie wówczas harem, wszedłszy (za życia jeszcze Fatymy) w bliższe porozumienie z partyą Abu Bekra i Omara.

Studyum X. Lammensa jest pracą bardzo fachowego arabisty wymaga też u czytelnika pewnej już znajomości historyi Islamu, jest napisane bardzo pięknie i zajmująco. Takie właśnie studya prowadzą do wiernego poznania psychologii i charakteru twórcy Islamu.

X. Szydelski.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Wspólna Adoracya N. Sakramentu odbędzie się dnia 13-go b. m. w kościele *X. Dominikanów* we Lwowie o godzinie pół do 6-tej wieczorem.

Zmarł X. Wacław Golski, expozyt w Kokutkowcach R. i. p.

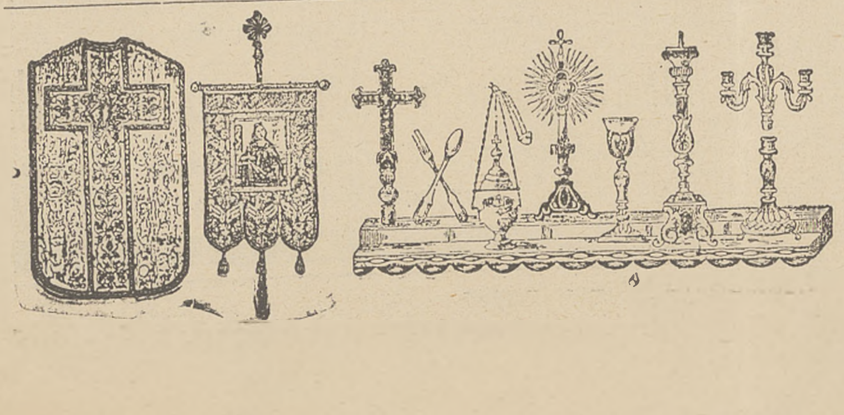
Dyecezya przemyska.

[illegible] prelatem domowym Jego Świątobliwości Ojca św. X. dr. Władysław Kochowski, kanonik kapituły przemyskiej i rektor Hospicyum polskiego w Rzymie.

Instytuowany na nowo utworzone prob. w Kurzynie X. Kazimierz Smólski, dotychczasowy proboszcz w Birczy.

Urlop do końca br. dla poratowania zdrowia otrzymał X. Stanisław Banaś, wikary w Turce.

Przeniesiony X. Adam Pierzowicz, wikary w Sieniawie, do Turki.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.**

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).